



Pojednanie drogą do pokoju

Takie hasło ustalił Papież Paweł VI dla Światowego Dnia Pokoju, obchodzonego, jak wiadomo, w pierwszy dzień roku, a więc na 1 stycznia 1975 r. Pełna treść tego hasła była tematem specjalnego wystąpienia Papieża, który aktualnej problematyce Dnia Pokoju poświęca zazwyczaj jedno ze swoich przemówień.

Rok Święty wzywa, by świat katolicki zgromadził się wokół Papieża. Jego apel o pojednanie odnosi się do całej rodziny ludzkiej. Jaki będzie jego wpływ na dążenie do odbudowy pokoju?

Wymaga ono przede wszystkim zażegnania istniejących obecnie konfliktów i usunięcia, za pośrednictwem sprawiedliwych rozwiązań, ognisk wrogości do tej pory nie ugaszonych. Należy życzyć, by rok 1975 mógł stać się rokiem przywrócenia spokoju na Bliskim Wschodzie. Jest to przedsięwzięcie o gigantycznych trudnościach, wymagające zdecydowanego, nieustraszonego zaangażowania wszystkich ludzi odpowiedzialnych...

Niechaj apel papieża Pawła VI w tym roku łaski zostanie powszechnie wysłuchany i spotka się ze wspaiałomyślną odpowiedzią.

Arcybp Agostino Casaroli

Tak sformułowane hasło wiąże się wyraźnie z obchodami Roku Świętego i stanowi nowy wyraz autentycznego i aktywnego zaangażowania Papieża Pawła VI w sprawę pokoju na świecie. Problem pokoju rozumiany jest tu bardzo szeroko: zarówno w układzie pionowym, jako pojednanie człowieka z Bogiem, jak i w układzie poziomym, jako pojednanie między ludźmi, między środowiskami społecznymi i cały

mi narodami. Dopiero tak szeroko rozumiane pojednanie może stanowić drogę do prawdziwego pokoju.

W tym duchu hasło to objaśniał dziennikarzem na konferencji prasowej bp R. Torella Cascante, wiceprzewodniczący Papieskiej Komisji „Justitia et Pax”. Chodzi o rozwijanie szerokiej działalności na rzecz pokoju, aby stworzyć podstawy dla uformowania nowych postaw zarówno w życiu każdego człowieka, jak i w życiu społecznym. Postawy otwarte na pojednanie.

Pokój tworzy się nieprzerwanie na drodze przewycięzania ciągłej odnawiających się na płaszczyźnie społecznej i międzynarodowej nieporozumień.

Do chrześcijan należy ocena w każdej konkretnej okoliczności tego, czy nieporozumienie ma swój początek w zasadach życia społecznego, czy też jest wynikiem grzechu egoizmu, pychy, nienawiści.

Pojednanie właściwie pojęte jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem, który znajduje swe potwierdzenie w historii. Przykładem może być współczesnie zażęgniwanie konfliktów zbrojnych oraz w dziedzinie stosunków między wspólnotami religijnymi — działalność ekumeniczna.

Cele Roku Świętego, wrazone w słowach „odnowa i pojednanie” są postulatami warunkującymi pokój. Kościół zobowiązany jest i zobowiązuje każdego wiernego do działania na rzecz pojednania.

ROLA KOBIETY W KOŚCIELE I SPOŁECZENSTWIE

Dr Rosemary Goldie, wicesekretarz Rady Świeckich i członek specjalnej Komisji d.s. roli kobiety w społeczeństwie i w Kościele stwierdziła niedawno, że rok 1975, ogłoszony przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Kobiety, będzie dla Kościoła znakomitą okazją, by zastanowić się nad udziałem kobiety również w życiu Kościoła. Podkreśliła ona, że nie chodzi tu tylko o prawo samych kobiet, ale również o potrzebę udziału kobiety w życiu Kościoła, tak wyraźnie ostatnio odczuwaną.

Zdaniem Rosemary Goldie, Międzynarodowy Rok Kobiety wiąże się nie tylko z potrzebą walki o równe prawa dla kobiet. Równie ważne jest uświadomienie sobie potrzeby ich udziału w walce na rzecz sprawiedliwości, rozwoju i pokoju. Istotne jest również to, by zadania stawiane przez Międzynarodowy Rok Kobiety powiązać z tematyką Roku Świętego.

Rola kobiety — stwierdziła Rosemary Goldie — nie powinna się ograniczać

tylko do spraw rodziny. Kobieta może również pełnić szereg odpowiedzialnych funkcji w radach parafialnych i duszpasterskich, działalności katechetycznej itp. A chociaż kobiety pełniły te funkcje i w przeszłości, to obecnie powinny się angażować ze wzmocnionym poczuciem odpowiedzialności.



OBJAWIONY

Wszystko to, co drugorzędne nie powinno zatrzymywać naszej uwagi. Najważniejszy jest tu objawiony Bóg-człowiek! Dziecię, urodzone za panowania Heroda. Narodzenie Jego wieści pogańskim gwiazdom. Mędrcy z dalekiego Wschodu, przedstawiciele świata pogańskiego podejmują wielką przygodę: poszukiwania Króla królów. Prowadzi ich nieznana im gwiazda, której ślad gubią kiedy dochodzą do Jerozolimy.

W pałacu Heroda Mędrcy mogli się zniechęcić. Jerozolima, otoczenie Heroda. Sanhedryn i uczeni w Piśmie, wszyscy żyli w klimacie przepowiedni mesjańskich a przecież byli zupełnie obojętni wobec tak doniosłego wydarzenia. Pytanie Mędrców: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujraliśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon” — wywołało zdziwienie i niepokój.

Objętność Jerozolimy wobec nowo narodzonego Króla mogła załamać Mędrców. Miasto święte, stojące najbliżej objawiającego się Boga, przyjmujące pielgrzymów z całego świata, pycha blokując sobie drogę do zjawienia. Bo oto najdalsi będą pierwszymi.

Mędrcy uwagę swą skupili na dotychczas nieznanym gwieździe. Badali jej znaczenie. Byli ludźmi dobrej woli. Za ledwie poznali znaczenie gwiazdy, wybrali się na dalekie, nieznane spotkanie. Ktoś na nich czekał. Nieznany nowo narodzony Król żydowski. Porzucili swe bogactwa i wygodę i wybrali się w nieznaną. Była to uciążliwa droga poszukiwania i wypytywania o Prawdę. Wypytywali się cierpliwie i wytrwale. Szukali prawie po omacku. W szukaniu tym byli wierni blaskowi gwiazdy. „Bóg, który prowadził niegdyś Izraelitów przez pustynię w słupie ognistym, który przybliżył się do Patriarchów i Proroków w postaci tajemniczych wysłańców i Aniołów, prowadził Mędrców dziwnym znakiem gwiazdy...”.

Obojętna Jerozolima posiadała dokładny wskaźnik, przez Boga dany Izraelitom. Uczeni sięgnęli do Ksiąg świętych. Odnaleźli prorocstwo Micheasza. Prorok wyraźnie wskazywał miejsce urodzenia Tego, „który będzie władał w

Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności” (5, 1-2).

I wyruszyli z Jerozolimy uradowani. Gwiazda prowadziła ich do Betlejem i stanęła nad pasterską stajnią. Tam, w bydlęcym żłobie zobaczyli Boga, ukrytego w słabości i nieporadności Dzieciątka. Patrzyli na Dziecię... Spoglądali również na siebie... Zdziwieni... Może wzrokiem wzajemnie się oskarżali, posądzali o naiwność: „Czy warto się było trudzić?...”

Ale oni wiedzieli, że świat jest pełen tajemnic. Padają na kolana. W Dzieciatku adorują odwieczną Mądrość. Po trudach i uciążliwych poszukiwaniach doszli do Boga.

Bóg jest Rzeczywistością, która wymyka się wszelkim kategoriom ludzkiego myślenia. „Bóg objawiony jest Absolutem, ważącym w dłoni stworzony wszechświat i czas. Równocześnie jednak jest w sercu każdej rzeczy; jest — jak mówi św. Augustyn — Dobrem każdego dobra. Życiem żyjących, Bytem bytów” (T. Żychiewicz).

Święty Bernard z Clervaux pisał: „Podobny ciekawemu odkrywcy, zstąpiłem w głąb siebie, a przecież znalazłem Go jeszcze głębiej. Spojrzałem na zewnątrz i odnalazłem Go dużo dalej niż wszystko, co zewnętrzne. Spojrzałem do wne-

trza: On jest bliższy niż ja sam sobie. I poznałem prawdę”

Doświadczenie Bernarda nie jest bynajmniej odosobnione. Bóg objawiający się nie jest Bogiem wygodnym ani łatwym. Był, jest i będzie „zgorzeniem dla Żydów i głupstwem dla pogan”.

„Czyż nie i dla nas także?”

Przecież przez wszystkie wieki tłucze się w człowieku — a także i w chrześcijanach — wciąż ta sama pokusa zgorzenia i odrzucenia. Że jeśli Absolut ponad wszelkie pojęcie — to nie całkiem realne dzieciątko małe, narodzone w Betlejem; a już chyba nie „pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospółstwa” na drogach ludzkiej męki. Że jeśli naprawdę Bóg, to może nie dosłownie człowiek, a jeśli rzeczywiście człowiek, to nie całkiem realnie transcendentny Bóg?... Za duży jest dla nas Bóg i za bliski; żeby tak chciał być albo mniej, albo dalszy, albo bardziej jednoznaczny; taki możliwy do osiągnięcia i ograniczenia...” (T. Żychiewicz).

Kłęcząc i adorując w Dzieciatku Boga, Mędrcy wyznali: „W Nim jest życie, a życie jest światłością ludzi, a światłość w ciemnościach świeci i ciemności jej nie ogarnęły” (J 1, 4).

Roman Duda OMI.

WIDZIEĆ JASNO W DRODZE...

Są światła zupełnie niepotrzebne, jak uliczne lampy, które miasto zapomniało wygasić ze wschodem słońca, świecące nierozumnie w pełni słonecznego dnia.

Są światła czysto dekoracyjne, jak te na choince i te, co dekorują ulice w czasie Świąt.

Ale, jeżeli ci się zdarzyło, że byłeś ograniczony w swoich ruchach bo była czarna noc, to zrozumiesz o jakim świetle chcę mówić. Światło konieczne, światło pożyteczne. Kiedy wstajesz w ciemną noc, a nie możesz rozróżnić drzwi od ściany, mebli od okien, to pierwsza rzecz jaką szukasz — to kontakt. A jeśli ci się zdarzy, iść połą ścieżką w bezksiężycową noc, a zapomniałeś lampę kieszonkową — to jesteś zły.

Życie człowieka jest drogą źle oświetloną. Przeszkody, które nazywają się zło, śmierć i cierpienie powstają wszędzie i nikt nie potrafi wśród nich, znaleźć prawdziwej drogi. Przychodzi moment, wśród wielu wydarzeń, w którym wydaje się wszystko nielogiczne. A przecież, chciałoby się rozumieć to, co się dzieje i rozumieć gdzie się idzie. Niestety, wszystko jest nocą. Wszystko jest czarne.

Powiedzieć o Bogu, że jest światłem — to ładnie, ale co to znaczy? Gdyby Bóg był światłem, w świecie bez problemów, byłby tak samo niepotrzebny, jak lampa świecąca w pełni słonecznego dnia. A gdyby był światłem, które uzupełnia panoramę pejzażu, czy odrobinę poezji, byłby jedynie przyjemny.

Tymczasem Bóg dla wierzących jest jedynym światłem na drogach ich życia, jest lampą rozświetlającą wszelkie ciemności. I nieraz myślę, gdyby światło Boże zgasło na moment, jak głośno elektryczna lampa, poznalibyśmy wówczas, jak bardzo jest potrzebne, i jak bardzo jest konkretne dla naszego życia.

Po co mordować ?

Wciąż jeszcze głośno o przerywaniu ciąży, we wszystkich gazetach, na wszystkich plotkarskich jarmarkach... Dlatego jeszcze raz chciałbym jasno określić naszą, katolików postawę. Zawsze uważaliśmy, dziś również, że **przerywanie ciąży jest morderstwem**. Tego faktu nie zmienia ustawa zezwalająca na legalne usunięcie ludzkiego płodu. Bo jest to sprawa sumienia człowieka, a ustawa, która z nim się nie liczy, jest niemoralna.

Pomijając sprawy ludzkiego sumienia, zastanówmy się: czy przyszła matka koniecznie musi mordować swoje dziecko?

Nie tak dawno oficjalnie stwierdzono we Francji tak katastrofalny spadek urodzin, że mówi się o jej wyludnieniu. Czy w takiej sytuacji należy jeszcze zezwalać na mordowanie dzieci zanim przyjdą na świat?

Wiem, że istnieją kobiety samotne, nawet małżonki, które nie chcą mieć dzieci. Ale czy to jest powód, aby dzieci mordować? Nikt nie zmusza kobiety, aby zachowała przy sobie dziecko, którego nie chciała i nie chce. Stawia się jej tylko żądanie, aby je na świat wydała. Jeżeli po urodzeniu nie chce dziecka wychowywać, troszczyć się o nie, może je natychmiast oddać, wyżyć się wszelkich obowiązków w stosunku do niego. Skoro więc istnieje taka możliwość, dlaczego zezwalać na morderstwo?

Jest wiele małżeństw bezdzietnych, które pragną dzieci przyjąć... Czy nie należałoby więc raczej wpłynąć na przyszłą matkę, aby zamiast dziecko mordować, oddała je innym rodzicom, którzy je przyczyną, otoczą miłością, wychowają?

Słyszę nieraz, jak niektórzy fałszywie litują się nad wielodzietną matką. „Już ma dziesięcioro! Jak można wymagać od niej, by przyjęła jedenaste? Tymczasem ona nie musi je przyjąć. Ma jedynie je oddać żywe. Przekazać społeczeństwu, które z kolei ma obowiązek je wychować... Społeczeństwo, które pozwala na mordowanie własnych swych dzieci, stacza się na dno moralnej przepaści.

Inni znów litują się nad kobietami, które gdzieś pokątnie przerywają ciążę i same przy tym umierają! Litość taka jest najbardziej fałszywa. Przecież należy wybierać między życiem kilkuset kobiet, które nie wahają się przed mordo-

waniem własnych dzieci, a zezwoleniem na coroczne mordowanie pół miliona dzieci. A kobiet tych nikt nie zmusza do przerywania ciąży. Mogłyby urodzić swoje dziecko, a potem je oddać społeczeństwu. Jeżeli jednak wolą je mordować, to czy aż tak bardzo są litościwe, gdy same ponoszą śmierć? Wiem, że te słowa są twarde. Jednak zezwolenie na coroczne mordowanie około pół miliona dzieci jest jeszcze bardziej twardą rzeczywistością.

Nie zachęcam rodziców do porzucenia dzieci. Stawiam pytanie: czy mordowanie dziecka jest konieczne wtedy, gdy istnieje możliwość przekazania go moralnie zdrowej rodzinie?

Jeżeli opinia ludzka za wyrodną matkę uważa tę, która porzuca własne dzieci, jeszcze bardziej wyrodna jest kobieta, która je morduje. Z dwójga złego należy wybierać mniejsze.

W starożytności znany był potworny Moloch, bóg pogański, który pożerał dzieci. Takim pogańskim Molochem dziś jest społeczeństwo, które zezwala na mordowanie swych dzieci.

Ks. Witold Kiedrowski.



WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO Z NOWYM ROKIEM

Nie, to nie pomyłka. Co prawda my początek roku 1975 mamy już za sobą, ale znaczna część mieszkańców naszego globu nie posługuje się — lub posługuje tylko oficjalnie — naszym, czyli gregoriańskim kalendarzem, i Nowy Rok obchodzi w zupełnie innych terminach.

14 lutego — obchodzić możemy Nowy Rok wedle kalendarza starochińskiego.

go. Będzie to rok 50 cyklu 77. Chińczycy liczyli bowiem czas w 50-letnich cyklach, począwszy od roku 2637 przed nar. Chrystusa. Co prawda w Chinach od roku 1929 obowiązuje kalendarz gregoriański, ale wiele narodów Azji Wschodniej obchodzi Nowy Rok wedle prastarego kalendarza.

Niedługo też, bo 16 lutego przypada Nowy Rok mahometański. Będzie to dopiero rok 1393, jako że Mahometanie liczą czas od ucieczki Mahometa do Medyny w „naszym” roku 522.

21 marca przypada Nowy Rok hinduski i irański. Hindusi mają zresztą różne systemy obliczania czasu: w roku 1957 wprowadzony tam został „kalendarz narodowy”, wedle którego rozpocznie się rok 1895. W Iranie zaś — 1552.

Wyznawcy Buddy obchodzą będa Nowy Rok 28 maja. Będzie to rok 2517 — a równocześnie 2517 rocznica śmierci Buddy.

U wyznawców religii możeszowej rozpocznie się 9 września rok... 5794, ponieważ Żydzi liczą lata od stworzenia świata.

MODLITWA WIERNYCH NA UROCZYSTOŚĆ OBJAWIENIA PANSKIEGO

W Święto Objawienia, niech nasza modlitwa ogarnie cały świat, aby była naprawdę modlitwą powszechną Kościoła.

1) Za Kościół Boży rozrzucony po całym świecie, aby był światłem dla wszystkich narodów i znakiem miłości Ojca: błagamy Pana.

2) Za tych, którzy cierpią, aby nabrali odwagi patrząc na Jezusa, który pochylił się nad ich nędzą po to, aby ich wzmocnić potęgą Swojej miłości: błagamy Pana.

3) Za tych, którzy daremnie szukają szczęścia i za tych, których ogarnia beznadziejność, aby umieli dostrzec miłosną obecność Jezusa, w swoim życiu i w świecie: błagamy Pana.

4) Za nas tutaj zgromadzonych wokół Stołu Eucharystii, aby nasza radość i wiara była dla innych znakiem, a razem światłem zbawczej miłości Ojca: błagamy Pana.

Zapal Boże, nasz Ojczy, światło Twoje w sercu wszystkich ludzi, którzy Cię szukają; aby zniknęły sprzed ich oczu ciemności, a serca zostały uzdrowione nadzieją, która będzie w nich rodzić nowe życie. Przez Chrystusa Pana nasze go.

985067



Le świat KATOLICKIEGO

KOMUNIKAT W SPRAWIE BUDOWNICTWA SAKRALNEGO W ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ

W roku 1973 ogólna liczba próśb o budowę kościołów złożona do władz wynosiła 77 (do Prez. WRN w Krakowie 70, do Prez. RN m. Krakowa 5, do Prez. WRN w Katowicach 2). Z tego Urząd Wojewódzki w Krakowie załatwił (z pewnym opóźnieniem) 16 wniosków. Urząd Wojewódzki w Katowicach — żadnego. Urząd miasta Krakowa do tej pory nie załatwił skierowanego doń przez Kurie Metropolitalną planu budownictwa sakralnego.

W kościelnym planie budowlanym na rok 1974 zawiera się ogólnie 78 wniosków (do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie 64, do Urzędu Miasta Krakowa 11, do Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach 3). Do tej pory Urząd Wojewódzki w Katowicach załatwił jeden wniosek. Postulaty zawsze idą w kierunku regularnego załatwiania spraw budownictwa kościelnego ze strony władz. Wielka ilość wniosków niezadowolonych, wśród nich zaś są wnioski złożone po kilkanaście lat, musi wywoływać przekonanie, że potrzeby ludzi wierzących nie są traktowane przez władze w taki sposób, jak na to zasługują. Zwracamy uwagę na to, że ten sposób postępowania nie służy dobru wspólnej naszej Ojczyzny, gdyż wywołuje przekonanie o działaniu na szkodę ludzi wierzących. Jeżeli delegacje parafian, udające się do władz w sprawie budowy kościoła, całymi latami odchodzą z próżnymi rękami, to z całą pewnością nie może to służyć zaufaniu do władz.

+ Kard. Karol Wojtyła.

SŁUGA BOŻY O. TYTUS BRANDSMA

W urzędowym organie Stolicy Apostolskiej Acta Apostolicae Sedis opublikowano dekret Kongregacji d/s Beatyfikacji i Kanonizacji, informujący o ukończeniu prac poprzedzających rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego O. Tytusa Brandsma, kapłana Zakonu Karmelitów Obserwantów zgładzonego w Dachau w roku 1942. O Tytus Brandsma, urodzony w r. 1881 w

Holandii, w 17 roku życia wstąpił do zakonu karmelitańskiego, w którym w r. 1905 przyjął święcenia kapłańskie. Wysłany do Rzymu na studia specjalistyczne z filozofii, po uzyskaniu doktoratu wrócił do kraju rozpoczynając pracę dydaktyczno-naukową. W roku 1923 został profesorem zwyczajnym filozofii i teologii mistycznej na Katolickim Uniwersytecie w Nijmegen; przez okres jednego roku pełnił funkcję rektora tej uczelni. Był również prezesem unii moderatorów katolickich szkół średnich, a w roku 1935 otrzymuje od arcybiskupa Utrechtu nominację na doradcę do spraw prasy katolickiej w Holandii. Gdy w roku 1940 wojska niemieckie zajęły Holandię, o. Tytus odważnie występował przeciwko rozpowszechnianiu przez władze okupacyjne ideologii sprzecznej z zasadami chrześcijaństwa — w szczególności występował w obronie wolności szkolnictwa katolickiego oraz sprzeciwił się wydalaniu ze szkół młodzieży i dzieci pochodzenia żydowskiego. Z ramienia episkopatu holenderskiego wizytował redakcje czasopism katolickich, wzywając redaktorów do nieulegania naciskom oraz do wyraźnego odrzucenia sprzecznej z chrześcijaństwem ideologii. W styczniu 1942 roku aresztowało go gestapo i osadziło w obozie koncentracyjnym w Dachau. Wkrótce ciężko zachorował i został zamordowany zastrzykiem 26.7.1942 r. Pamięć jego postawy, męstwa, głębokiej i żywej wiary pozostaje ciągle żywa wśród współwyznawców i społeczeństwa holenderskiego.

LIKWIDACJA 15.000 EGZEMPLARZY PISMA ŚWIĘTEGO

W październiku 1974 r. w Rydze, władze wykryły i następnie zamknęły tajną drukarnię, w której wydawano Pismo Święte. Zarejestrowano 9 osób i skonfiskowano 15.000 egzemplarzy Nowego Testamentu. Nagrodę za wykrycie podziemnej drukarni wyznaczono na 50.000 rubli. W 1973 r. z drukarni wyszło 220.000 egzemplarzy Nowego Testamentu, w siedmiu językach używanych w Związku Radzieckim.

OŚRODKI FORMACJI CHRZEŚCIJANSKIEJ

Decyzje utworzenia w każdej diecezji specjalnej komisji składającej się ze świeckich, zakonników i księży podjęła Konferencja Biskupów Wybrzeża Kości Słoniowej. Zadaniem komisji jest tworzenie ośrodków formacji chrześcijańskiej, w których prowadzone będą wykłady z zakresu Pisma św., historii Kościoła i nauki społecznej Kościoła. Konferencja biskupów Wybrzeża Kości Słoniowej podjęła ponadto decyzję utworzenia wydziału teologii w Abidżanie, stolicy tego kraju.

94 PROC. WIERZĄCYCH W WIELKIEJ BRYTANII

Brytyjska rozgłośnia radiowa BBC przeprowadziła reprezentatywne badania ankietowe wśród mieszkańców Wielkiej Brytanii na temat wiary w Boga. 6 proc. oświadczyło, że są niewierzący (przed 11 laty — było ich 9 proc.). 94 proc. zadeklarowało się jako wierzący (katolicy, anglikanie i wierni innych Kościołów chrześcijańskich). Wśród „wierzących” jednak aż 35 proc. oświadczyło, że nie wierzą w osobowe go Boga, lecz w „pewnego rodzaju boską zasadę świata” lub „w boską siłę życiową”. 10 proc. spośród wierzących zasięga porady u duchownych w swoich życiowych problemach. Regularnie na niedzielne nabożeństwo uczęszcza katolików ponad 50 proc., natomiast anglikanów — niecałe 4 proc. Dodajmy, że katolicy stanowią 10 proc. ogółu mieszkańców Wielkiej Brytanii.

SERIA ZNACZKOW O ROKU ŚWIĘTYM

Z okazji rozpoczynającego się Roku Świętego w Rzymie pocztą watykańska emitowała nową serię znaczków w jedenastu walorach — od 10 do 250 lirów. Seria, której nakład wynosi ponad 2 mln, przedstawia w czterech kolorach mozaiki i rzeźby znajdujące się w czterech wielkich bazylikach rzymskich: Św. Piotra, Św. Pawła za Murami, Św. Jana Laterańskiego i Matki Bożej Większej.

NASZ DOM

— No widzisz, że miałem rację. Musisz ją krótko trzymać, a żeby się nie nudziła, kiedy ciebie nie ma w domu, przyniosłem dla niej prezent.

Z torby trzymanej na ziemi wyciągnął małego czarnego pieska z żółtymi plamkami na uszach. Miał drobne ciało, wilgotny, drgający nos i duże czarne oczy. Przytulił zgrabny łepki do ręki chłopca i wcale nie okazywał chęci, by go opuścić.

— Będzie tęsknił za tobą — powiedziałam.

— Przyzwyczaj się. Zresztą nie mam czasu się nim zajmować. Kupuję samochód i ruszam w podróż naokoło świata — paplał jak zwykle i popędził dalej.

Joasia nie okazała radości na widok prezentu.

— Pani nie lubi psów. Żeby jeszcze był rasowy, a nie kundel! Ciekawa jestem, czy Jagódka będzie z nim chodzić na ulicę i na spacer. Na mnie proszę nie liczyć, mam i bez tego pełne ręce roboty.

Piesek piszczał i wyrwał się za Napoleonem, zatrzasnął drzwi i pobiegł do szkoły. Był już ostatni czas.

Kiedy wróciłam w południe, Anetka nie leżała jak zwykle w fotelu, lecz czekała na mnie w korytarzu.

— Jak on się nazywa? — wołała już z daleka. Była zaróżowiona i uśmiechnięta. Piesek widocznie zadomowił się, bo nie piszczał żałośnie jak rano.

— Nie wiem, zapomniałam spytać Napoleona.

Anetka otworzyła szeroko oczy:

— Co za Napoleon?!

Zacząłam opowiadać. Tego popołudnia nie było narzekania i wyrzutów. Obiad i odrabianie lekcji poszły dziesięć razy prędzej niż zwykle.

Mięło kilka dni. Gazeta codziennie była w skrzynce, ale Żuczek nie wyrwał się do przedpokoju. Czyżby już zapomniał o swoim dawnym panu?

— Dziś pójdziemy z Żuczkiem na spacer — oznajmiła Anetka pewnego popołudnia.

Joasia i ja spojrzaliśmy na siebie zdziwione. Lekarz już dawno polecił Anetce wychodzić na świeże powietrze, ale ona twierdziła, że jest na to za słaba. Z wielkim trudem udawało mi się ją namówić od czasu do czasu na półgodzinny spacer. Dziś zapomniała o swojej słabości. Ochocho zbiegła po schodach i zwolniła Żuczka ze smyczy. Niech sobie pobiega.

Tymczasem Żuczek, skoro tylko poczuł się na swobodzie, pomknął szybko naprzód.

— Stój, Żuczek, stój, czekaj na nas! — wołałyśmy. Odwracał się i na chwilę przystawał, ale gdy podbiegałyśmy, znowu zaczynał uciekać. Tak przebiegłyśmy dwie ulice, aż znalazłyśmy się na dużym placu. To był ten sam plac, na którym poznałam Napoleona. Żuczek biegł teraz tak szybko, że ledwo mogłyśmy za nim nadążyć. Na szczęście zobaczyłyśmy, jak wpada w bramę jednego z domów.

Pędząc co sił znalazłyśmy się w sieni kamienicy. Wszystkie drzwi do mieszkań były zamknięte. Gdzie się schował Żuczek?

Już miałyśmy pobiec na górę po schodach i szukać go

na wyższych piętrach, kiedy znajome szczekanie dobiegło nas gdzieś z dołu. W końcu klatki schodowej zobaczyłyśmy nie domknięte drzwi, za nimi schody prowadzące w dół. Zbiegłyśmy po nich i stanęłyśmy w długim wąskim korytarzu. Po obu jego stronach znajdowały się drewniane drzwi. A jednak nie były to zwyczajne piwnice do przechowywania kapusty lub węgla. Za którymiś drzwiami krzyczało niemowlę, słychać było odgłosy jak przy praniu bielizny.

— Co to jest? — spytałam zdumiona.

Anetka okazała się mądrzejsza ode mnie:

— Nie wiesz? To są takie mieszkania w piwnicy dla biednych ludzi, nazywają się sutereny.

Przypomniało mi się mieszkanie starej Greniowej w najuboższej chałupie Zagórza. Była to bardzo nędzna chata z dziurawym dachem, ale okienko patrzyło na świat, słońce wędrowało po ścianach. Tutaj korytarzyk był tak ciemny, że nie było wiadomo, na czym stawia się nogi. A nuż wejdziemy na szczura?! Już miałyśmy wrócić na schody, kiedy dobiegło nas znowu szczekanie Żuczka.

Krok za krokiem, popychając się wzajemnie dla dodania sobie odwagi, ruszyłyśmy dalej. W pewnej chwili zatrzymał nas słaby odbłask światła, wpadający przez uchylone drzwi.

Z początku nie mogłyśmy nic spostrzec, bo umieszczone wysoko pod sufitem małe okienko nie oświetlało całego pomieszczenia. Potem, gdy wzrok się przyzwyczył, zauważyłyśmy stół, obok niego krzesło, a w kącie łóżko. Na łóżku leżała dziewczynka, przyciskała Żuczka do siebie i patrzyła na nas pytająco ciemnymi oczami w bardzo bladej twarzy.

Napoleon naprawdę nazywał się Rysiek i to imię co chwila wracało na usta mizernej dziewczynki, jego siostry.

Nie mieli matki, a ojciec rozpił się, wpadł w jakąś awanturę i został zamknięty w więzieniu. Dawniej mieszkali gdzie indziej, ale tam pękła rura i woda zalała całą podłogę. Gospodarz pozwolił tu zamieszkać, ale nie chciał się zgodzić na Żuczka. Rysiek oddał go w dobre ręce. Kto zarabia na jedzenie i wszystko inne? Oczywiście Rysiek. Ona jest chora i leży w łóżku od bardzo dawna.

— Ja także leżałam w łóżku przez dwa lata — pochwałała się Anetka — ale wożono mnie w fotelu, albo w wózku do parku.

— Ja też będę miała wózek, gdy Rysiek uszkłada pieniądze. Zawiezie mnie za miasto, żebym zobaczyła pola i drzewa.

(Więc to był samochód, na który składał Rysiek?!).

— Nie widziałaś drzew? — zapytałam zdumiona.

— Widziałam. Pierwszy raz na cmentarzu, gdy sąsiad zaniósł mnie na pogrzeb mamy, a drugi raz, kiedy Rysiek przewoził mnie tutaj na sankach. Tylko wtedy były bez liści. Poza tym mam tu swoje drzewo za oknem...

Rzeczywiście, za okienkiem na podwórku rosnęło drzewo, ale właściwie nie było z tego żadnej pociechy, bo tutaj z dołu było widać tylko pień.

— Co robisz po całych dniach? — spytała Anetka.

— Czekam na Ryśka — odpowiedziała chora dziewczynka. — Rysiek czyta mi książki i opowiada, co widział na świecie...

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

JAMES IRWIN, z misji „Apollo 15”, człowiek, który odbył księżycowy spacer, jest spokojny, ale wesoły. Jest wierzący. Po powrocie z księżycowej wyprawy opowiadał: „W czasie gdy byłem na Księżycu, myślałem tylko o tym, że to doświadczenie zmieni gruntownie całe moje życie. Byłem głęboko wzruszony pięknym górnym księżycowych i czułem obecność Boga. Czułem ją bez zastanawiania się nad tym. W miesiąc później - zrozumiałem, co mi się przydarzyło. Zrozumiałem, że Bóg powołał mnie do swojej służby. Tego nie można zobaczyć, to czuje się w najgłębszych zakamarkach duszy”.

KAPELUSZE STOSOWANE. - Z wygodnych kapeluszy typu „pieróg” (po zdjęciu z głowy składały się one na płask), zwanych też stosowanymi, wykształcił się typ kapelusza, który nie odparcie kojarzy się z sylwetką Napoleona. Stał się on charakterystycznym elementem napoleońskiej ikonografii. Bonaparte włożył stosowany kapelusz już jako uczeń szkoły wojskowej. Później, przez całe życie zakładał kapelusze stosowane, zdejmując je z czcigw. w czasie rewii przed najdzielniejszymi lub najbardziej wykrwawionymi oddziałami. Podczas jednej z takich rewii, gdy Napoleon przechodził wzłudz szeregu, kapelusz upadł na ziemię. Pierwszy żołnierz podniósł go i podał z tyłu cesarzowi. Ten zaś, sądząc, iż podający jest kapitan, który przed chwilą składał raport, rzekł nie odwracając się: „Dziękuję ci, kapitanie”. - „A w którym pułku, Sire?” - zareagował z fantastycznym refleksem żołnierz. Napoleon odwrócił się, spojrzął na rozolunego chłopaka i uśmiechając się dodał: „Kapitanie mojej gwardii przy bocznej!”.

Gdy w 1805 r. w Boulogne, Bonaparte rzucił się do wody, by ratować ginących w czasie potwornej burzy marynarzy, kapelusz porwały wburzone fale. W kilka godzin później te same fale, które pochłonęły ok. 200 ludzi, wyrzuciły mu ów czarny kapelusz pod nogi na brzeg, gdzie stał przeżył wając w milczeniu tragedię. Bonaparte wyszeptał: „Myślałem, że go już nigdy nie zobaczę”, podniósł podobny do nasłakniętej gąbki kapelusz, otrząsał lekko i ze zwieszoną głową pomaszcerował do haraku.

Wierzący świecić będą jak gwiazdy



Podczas ubiegłorocznych wielkich wakacji udałem się do tzw. „Bloku wschodniego”. Zwiedziłem dwa kraje: Czechosłowację i Węgry. W Czechosłowacji byłem po raz pierwszy w roku 1962 na Węgrzech nie byłem dotąd nigdy.

Relacjonując o moim pobycie w wyżej wymienionych krajach chciałem zaraz na wstępie wyjaśnić, że nie będzie to żaden reportaż z podróży po krajach socjalistycznych, lecz raczej chęć podzielenia się z Czytelnikami „Głosu Katolickiego” paroma spostrzeżeniami z zaobserwowanego tam życia religijnego.

Krótko przed moim wyjazdem na urlop ukazała się w tutejszej prasie kościelnej notatka o tym, że władze bezpieczeństwa w Czechosłowacji nakazały tamtejszym kapłanom, aby wszystkich kapłanów-turystów z Zachodu śledzili i zgłaszali na policję. To skłoniło mnie do ostrożności i nie nawiązywania kontaktu z czeskiimi braćmi w kapłaństwie, żeby ich nie narażać na konflikt sumienia, a siebie — na inwigilację ze strony czeskiej policji. Może ostrzeżenie było przesadne, w każdym bądź razie z mej strony nie należało tego lekceważyć. Nie zachodziłem więc na żadną plebanię ani do zakrystii; w niedzielę korzystałem ze mszy św. tylko jako zwykły wierny. I przy tej okazji dokonałem pewnych spostrzeżeń.

Pierwsza msza, w której uczestniczyłem, była w kościele N.M. Panny w Pradze przy udziale tylko małej garstki wiernych. W kościele rozpoznaję po mundurkach harcerzy polskich; są też turści z Zachodu. Przy ołtarzu ustanie kapłanowi czwórka młodych ludzi, w tym jedna panienka. Wszyscy są ubrani w alby. Dziewczynę w albie spotykam przy ołtarzu po raz pierwszy. Jest to dobry pomysł dowartościowania niewiasty w liturgii. W świątyni panuje modlitewny nastrój. Kapłan odmawia teksty mszy św. wolno i z wielkim namaszczeniem; wierni słuchają w skupieniu. Na znak pokoju celebrans podaje rękę jednemu młodzieńcowi, potem usługujący przy ołtarzu podają sobie wzajemnie ręce, wreszcie panienka zanoszą „znak pokonin” do pierwszej ławki, stąd „przechodzi” on po nawie z rąk do rąk. Do komunii przystępują prawie wszyscy. Potem dziewczę w albie sprząta z ołtarza naczynia liturgiczne; ofiara eucharystyczna została zakończona. Następuje jeszcze krótkie skupienie po komunii św. i ostatnie błogosławieństwo, potem kapłan i młodzież asystująca udają się do zakrystii. Lud Boży śpiewa w tym czasie pieśń.

Po mszy można rozróżnić turystów od parafian. Pierwsi zwiedzają świątynię, drudzy kłękają w bocznej nawie przed obrazem Matki Boskiej i modlą się. Wyciągam z kieszeni różaniec i wręczam go niewieście, prosząc, aby

go komuś przekazała. Niewiasta ta dziękuje i zapewnia mnie, że będzie się na nim modlić przed tym obrazem za mnie...

Patrząc na szczupłą trzódkę wierznych zgromadzonych na mszy św. przypominam sobie wypowiedź niemieckiego teologa, Ratzingera, o Kościele. Zapytany, jak widzi przyszłość Kościoła, posługuje się Ratzinger w odpowiedzi następującym porównaniem: świat należy widzieć jako ciemną noc, a wierzących — jako świecące w niej gwiazdy; Kościół triumfujący: wypelnione po brzegi świątynie należą już — zdaniem niemieckiego teologa — do historii; liczba wiernych będzie ciągle maleć, za to wierni będą świecić jak gwiazdy w nocy, będą światłem wśród ciemności...

Ta rozmodlona garstka wiernych w Pradze i promieniujący z ich oblicza spokój jest jakby światłem wśród ciemności.

Na Węgrzech spotkałem się — ku memu zdziwieniu — z masowym objawem religijności. Katedra w Budapeszcie bywała nawet w dni powszednie dość wypełniona; w niedziele i święta trudno było dostać się do środka.

Również i na Węgrzech rzuca się w oczy modlitewne skupienie wśród wiernych nawiedzających świątynie. Nawet turyści włączają się do liturgii, nie chodzą podczas mszy po katedrze, nie przeszkadzają w modlitwie. Tak dobrych wspomnień nie mam niestety o turystach z mej pracy duszpasterskiej przy katedrze oliwskiej. Widocznie nie potrafiliśmy w Polsce turystów wychować...

Podczas mszy tak w niedziele jak i w dni powszednie kapłani zasiadają do konfesjonatów, przed którymi, zwłaszcza w niedziele, widać sznury penitentów. Kapłani nie są tak modnie ubrani jak w zachodniej Europie, gdzie widziałem kiedyś kapłana spowiadającego w czerwonym krawacie... Kapłani w katedrze budapeszteńskiej mają sutanny i komże.

Z jednym z kapłanów nawiązuję rozmowę. Zadaje mu pytania odnośnie życia religijnego na Węgrzech. Odpowiada z pewną rezerwą... Wreszcie pytam go po łacinie o prymasa Węgier, kardynała Mindszenty'ego. Mój brat kapłan zrozumiał, że jestem również kapłanem. Chwilę zastanawia się, zląca się, że opanowuje wzruszenie, wre-

ście odzywa się spokojnie: „Ksiądz Prymas Mindszenty żyje we Wiedniu...”. Odnoszę wrażenie, że tym pytaniem wprawiam tego sługę Bożego w zadumę, która sprawia ból...

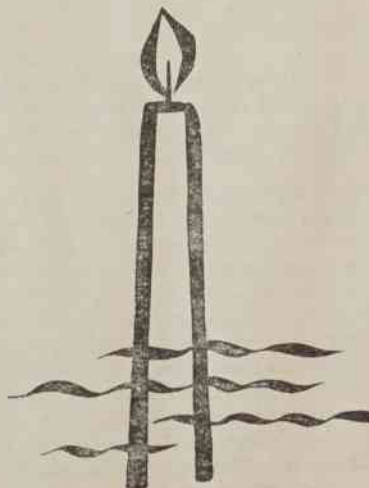
W dni powszednie odprawia mszę bardzo młody kapłan, może neoprezbiter. Jest przy ołtarzu bardzo skupiony. Buduje się jego postawą. W dniu święta narodowego głosi kazanie. Niczego nie rozumiem, lecz czuję, że słowa jego trafiają do serc słuchaczy. Słuchając go rozważam o sytuacji Kościoła na Węgrzech. Nie wiem, dlaczego w tej chwili przypominam sobie zdanie z Księgi Jeremiasza Proroka, które pamiętam z czasów studiów w seminarium:

„A tak ty przepasz biodra twoje, a wstań i mów do nich wszystko, co ja każę tobie!
Nie bój się oblicza ich...
Albowiem ja uczyniłem cię dziś miastem obronnym i słupem żelaznym i murem miedzianym na wszystkiej ziemi.

I będę walczyć przeciwko tobie, a nie przemogą, bo ja jestem z tobą, mówi Pan, abym cię wyhawiał (Jer. I 17-19).

Młody węgierski Bracie-Kapłanie!
Dziękuję Ci za święcenie mi podczas moich wakacji przykładem wiary żywej, przykładem kapłaństwa służebnego! Tyś również jedną ze świecących w nocy gwiazd...

Ks. mgr Zygmunt Iwicki.



Migawki emigracyjne

POLAK WŚRÓD TRIUMFATORÓW.

Wśród zwycięzców jednego z najtrudniejszych i najdłuższych rajdów samochodowych świata, na trasie Londyn - Monachium przez Afrykę i Azję, licząc tego ponad 19 tysięcy kilometrów, znalazł się 41-letni Australijczyk polskiego pochodzenia - Andrzej Weliński. Jadąc na samochodzie Citroen DS 23 wraz z Kenem Tubmanem i Jimmem Reddixem zameldował się pierwszy na mecie w Monachium. Rajd ukończył zaledwie 18 zatóg spośród 63, które stanęły na starcie. Trasa była bowiem niezwykle trudna i prowadziła m. in. przez Saharę, gdzie „w grzędzie” większość kierowców.

Po raz pierwszy Australijczyk wygrał tak poważny rajd - powiedział Andrzej Weliński. - Liczyłem się z możliwością odniesienia takiego sukcesu. Warunki panujące na Saharze, gdzie odbyły się decydujące próby, były mi dobrze znane z licznych przejazdów przez pustynie Australii. Bardzo żałuję, że odpadł z raidu mój przyjaciel Sobiesław Zasada. Fabryczny defekt chłodnicy wyeliminował go z zawodów. Mogę więc śmiało powiedzieć, że jako jedyny Polak, który pozostał w wyścigu, broniąc barw Australii, broniliśmy również barw Starego Kraju.

JAK WIERZYĆ DZISIAJ? - Nowa pozycja w serii „Znaki czasu”. Książka Pierre Taleca „Wierzyć dzisiaj” (wydana przez OO. Palloizynów w Paryżu) jest w zakresie publikacji religijnych wydarzeniem. Pierre Talec jest księdzem. Przez szereg lat pracował w środowiskach uniwersyteckich Paryża, w Dzielnicy Łacińskiej (Saint-Séverin) i na Montmartre. Obecnie prowadzi Katechumenat dla Dorosłych oraz jest odpowiedzialny za duszpasterstwo liturgiczne diecezji paryskiej. Autor książki odwiedził Polskę w roku 1972 i w specjalnym liście do Czytelnika polskiego pisze: „Ostatnie słowo książki „Wierzyć dzisiaj” zostało napisane w Warszawie, w Boże Narodzenie 1972 roku. W tym właśnie roku chciałem przeżyć Boże Narodzenie w kraju, gdzie odradza się tyle rzeczy, albowiem nadzieja wiary kwitnie dla mnie tam, gdzie zakwita nadzieja życia... Pragne..., by ten przykład ukazał przyjaźń, która mnie łączy z Polską, a także radość, że poprzez te słowa jestem rozumiany w waszym kraju”.

Zamiast wprowadzenia

Pierwszą książeczkę do nabożeństwa otrzymałem wtedy, kiedy nie bardzo jeszcze umiałem czytać. Był to rodzaj dziecięcego miszalika, w którym więcej było obrazków, niż tekstu. Patrząc na nie, równocześnie wyczekiwałem na moment, kiedy to samo zobaczę przy ołtarzu.

Trudności zaczęły się nieco później. Mama mówiła mi zawsze, i w moim miszaliku były odpowiednie zestawienia, że msza św. jest powtórzeniem męki Pana Jezusa. Cóż kiedy w moim dziecięcym pojęciu, zaledwie jedna scena męki pokrywała się z odpowiednim fragmentem mszy świętej... Zaczynało się dobrze. Na jednej stronie miszalika był obrazek przedstawiający Pana Jezusa przed sądem Piłata, na drugiej — kapłana u stopni ołtarza. To się zgadzało. Piłat i kapłan u stopni ołtarza! Ale na tym kończyła się zgodność poszczególnych scen. Wszystkie następne zestawienia były nieprawdziwe. Na przykład drugie: Piłat umywa ręce i kapłan wstępujący na stopnie ołtarza. W moim pojęciu należało Piłata zestawzić z księdzem umywającym ręce w czasie ofiarowania. Dalsze sceny przedstawiały te same trudności. Dlaczego śmierć Pana Jezusa połączono z przeistoczeniem, kiedy moim zdaniem komunika św. powinna była mieć miejsce przed śmiercią Jezusa. Tłumaczenia rodziców nie wiele mi wyjaśniały.

Potem gimnazjum, wiele nowych wiadomości, ale żadna nie wprowadzała jakoś głębiej w mszę świętą. Nawet seminariumi duchowne — szczerze mówiąc — nie rozwiązało moich problemów. Owszem zdobyłem wiele wiadomości naukowych, teologicznych, potrafiłem sobie wiele rzeczy wyjaśnić, sam zabierałem głos na temat mszy św., mówiłem o niej innym. Zawsze jednak brakowało mi jakiegoś cementu, który wszystkie te wiadomości połączyłby w jedną tajemnicę Chrystusowej Ofiary.

Zostawała tylko głęboka wiara i jak refren powtarzająca się nieustannie prośba: „Wierze, Panie, zaradź memu niedowiarstwu!” A przecież były momenty prób, doświadczeń. Wtedy codzienne wstępowanie na stopnie ołtarza nie było łatwe. Bo nie mogłem, i nie chciałem nigdy, poddać się my-

śli, że msza św. jest jedynie recytacją modlitewnych formuł.

Nie! Msza św. to nie recytacja wzniosłych skądinąd tekstów. Byłem świadkiem, że w czasie mszalnego nabożeństwa dokonuje się jakieś przerażające w swoim ogromie misterium. Wiedziałem o nim wiele, ale jakby od zewnątrz. Natomiast wejście w nie wydawało mi się niemożliwe.

Dopiero powoli, bardzo powoli w duszy zaczęły się zapalać małe światełka. Ale już pierwsze były tak jasne i oślepiające, dawały wyczuć głębię ofiary Chrystusa i ołtarza, zapowiadały tak przytłaczającą wielkość i ciężar mszy św., że budziły przeróżne uczucia.

Nie wiem co było duchowo trudniejsze. Czy pierwsze lata jakiegoś dramatycznego szukania, czy ten drugi okres, gdy każda msza św. przytłaczała ciężarem nie do zniesienia, świadomością, że przez kapłana sam Chrystus codziennie jest obecny w swojej nieustającej i zbawczej Ofierze świata.

Każdej składanej ofierze mszy św. towarzyszył święty lęk. Jedyna prośba na jaką zdobywało się serce, to było wołanie o litość: Zmiłuj się nade mną, Fanie, bo jestem człowiekiem grzesznym! A przecież najłatwiej byłoby uciec przed tym ciężarem.

Cóż, kiedy już było za późno. Chciałem uciec przed mszą św., a równocześnie tęskniłem za nią, świadomy, że bez niej Chrystus nie uobecniłby swojego zbawienia w środowisku, w którym żyję. Z pokorą skłoniłem głowę. Wtedy pokazało się, że sam Bóg łaską swoją zaczął dźwigać to czego siły ludzkie nie potrafiły i rozjaśniać głębie, do których ludzki rozum nie docierał.

Kiedy dziś patrzę na tych, którzy co niedzielę przychodzą na mszę św., wydaje mi się, że dla wielu nie jest ona zadaniem przeżyciem. Przychodzą ze zwyczaju lub obowiązku, przychodzą jakby na przedstawienie. Wydaje mi się, że wielu staje wobec tych samych trudności, wobec jakich ja stawałem. Chciałbym im pomóc. *Bedę na łamach „Głosu Katolickiego” rozważał tajemnicę mszy świętej.* Bez pretensji rozwikłania jej. Msza św. zawsze zostanie tajemnicą, której rozum ludzki zgłębić nie potrafi

Jednak w tej tajemnicy można się zanurzyć. Można pozwolić, że ona nas przeniknie, przepelni i będzie prowadzić; włączy w nieukończony ocean Bożej Miłości i Ducha, który ciałem się stał, zamieszkał wśród nas i sam siebie dał. Każdy kto weń uwierzy, kto będzie pożywał Jego ciało i pił Jego krew, będzie miał życie z Chrystusa tak, jak Chrystus miał życie z Ojca (J 6).

Msza św. to jedna z największych i najgłębszych tajemnic. Właśnie dlatego najprostszymi słowami chciałyśmy mówić, przekonany, że o wielkich tajemnicach tylko w sposób prosty mówić można, posługując się obrazem i porównaniem.

We mszy św. wszystko stanowi jedną całość i ze sobą się łączy. Dlatego, poczynając od pierwszego rozważania, proszę, zachowywać wszystkie następne. Nieraz bowiem, będąc powracać do poprzednich i wtedy dla przypomnienia, dobrze będzie je odszukać i może jeszcze raz przeczytać czy rozważyć.

I jeszcze jedno. Jeżeli w trakcie naszych rozważań komukolwiek nasuną się jakieś pytania czy wątpliwości, proszę, napisać. Chętnie na nie odpowiem lub też uwzględnię w dalszym ciągu naszych wspólnych rozważań. Za każdą modlitwę, która mnie wesprze w tej pracy, serdecznie dziękuję.

Ks. Witold Kiedrowski.



ROK ŚWIĘTY 1975

Rok 1975, jako miara ćwierćwiecza, ogłoszony został — zgodnie z utrwaloną już od wieków w Kościele katolickim tradycją — Rokiem Świętym. Już jednak 30 marca 1973 r. w dzień Zielonych Świąt rozpoczęły się uroczystości jubileuszowe w diecezjach, czyli Kościołach lokalnych oraz wspólnotach krajowych i regionalnych.



Rok 1975 jest „etapem rzymskim” Roku Świętego. Od czasu pierwszego Roku Jubileuszowego w r. 1300 pielgrzymka do grobów Apostołów Piotra i Pawła w Rzymie należy do istotnych elementów Roku Świętego. Poza pobożnością i pokutą ważnym motywem tej pielgrzymki jest podkreślenie **jedności ludu Bożego wokół papieża**. Pielgrzym znalazłszy się w Rzymie poczytuje sobie za zaszczyt i obowiązek, by udać się do bazyliki Sw. Piotra i tam przed Konlecją Pierwszego Apostoła, razem z Następcą Piotra i całą zgromadzoną wspólnotą z różnych stron świata odmówić „Credo” — Wierzę w Boga”.

W ten sposób Rok Święty należy — obok innych funkcji — do historycznie utrwalonych widomych form wyrazu jedności Kościoła i jego związku z Piotrem. W dawniejszych czasach funkcja ta była nawet szczególnie ważna. Gdy do Rzymu nie tylko nie latało się samolotem, ale nawet nie jeździło koleją, a katolickie kongresy międzynarodowe nie weszły jeszcze w modę, tego rodzaju spotkania pielgrzymów z wielu zakątków Europy miały swoje znaczenie. Dopiero po obchodach rzymskich niejako „przenoszono” je do poszczególnych diecezji. Obecnie, po raz pierwszy w historii, kolejność została odwrócona. Kościoły lokalne obchodziły Rok Święty w 1973 i 1974, aby w 1975 spotkać

się przez swoich przedstawicieli-pielgrzymów w Rzymie, przynosząc tam swój własny, bardzo być może zróżnicowany, dorobek i wkład **Polska wspólnota emigracyjna spotka się w Rzymie w dniach od 1 do 9 sierpnia**.

Program aktualnego Roku Świętego Paweł VI ujął w dwa hasła: **odnowa i pojednanie**. „Rok Święty kładzie nacisk na osobową, wewnętrzną i pod pewnym względem zewnętrzną odnowę człowieka; to zarówno łatwe, jak i niezwykle leczenie winno stać się dla każdego sumienia źródłem duchowego uzdrowienia, a także w jakimś sensie, winno wpływać na świadomość społeczną. Centralna idea Roku Świętego... kładzie nacisk na życie praktyczne: na pojednanie, które... rozciąga się na rozległe płaszczyzny: wspólnoty religijnej, społecznej, politycznej, ekumenicznej w trosce o pokój”.

W Chrystusie Bóg jedną ze sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów, nam zaś przekazując słowo jednania.

Sw. Paweł, 2 Kor 5, 1z.

Oba hasła oraz ich jednostkowe i społeczne aspekty, są ze sobą w ścisłym związku. Nie ma bowiem wewnętrznej odnowy człowieka wierzącego bez pojednania z Bogiem i ludźmi; i odwrotnie — nie może być pojednania między ludźmi bez społecznej odnowy, bez usunięcia krzywdy i niesprawiedliwości. Nie będzie odnowy społecznej bez osobistej odnowy pojedynczych ludzi, a z kolei postęp w odnowie społecznej stwarzać będzie warunki dla odnowy osobistej coraz większej ilości osób.

Rok Święty jest swego rodzaju rekolekcjami dla przyszłości. Zdaje się, że dobrze wyraził to znany cysters francuski, o Bernard Esret, b. przeor klasztoru w Boquen, który w swym przemówieniu m. in. powiedział: „Nikt nie powinien być uwieczony w swej przeszłości: każdemu pokoleniu dana jest jakaś nowa szansa”. Rok Święty ma służyć uświadomieniu sobie tej prawdy i rozpoczęciu długofalowej pracy nad jej urzeczywistnieniem.

„Obchodzimy Rok Jubileuszowy —
wołał ks. kard. Bolesław Kominek —

po to, abyśmy się odradzili w Bogu, w Jezusie Chrystusie, w łasce Bożej, w jednanej nam przez wstawiennictwo Maryi, Matki Kościoła. Ta największa ze wszystkich reform, reforma duchowa, oparta na dobrej woli człowieka i działaniu potężnej mocy Boga, umożliwi nasze spotkanie z bliźnim”.

Każdy z nas ma udoskonalić siebie w Chrystusie. Dopiero po tej przemianie będziemy zdolni do zbliżenia wzajemnego między sobą.

Sekretarz generalny Centralnego Komitetu d.s. Roku Świętego, włoski biskup Antonio Mazza, w czasie konferencji prasowej podał program liturgiczny obchodów jubileuszowych w Rzymie. W wigilię Bożego Narodzenia 1974 r. Papież dokonał w Bazylice Św. Piotra otwarcia tzw. Świętej Bramy. W pierwszym dniu Świąt kardynałowie legaci papiescy dokonali otwarcia Świętej Bramy w trzech pozostałych wielkich bazylikach rzymskich: Św. Jana Laterańskiego, Św. Pawła za Murami i Santa Maria Maggiore. Kalendarz Roku Świętego przewiduje w sumie 36 uroczystości z udziałem Papieża. W lipcu nie będzie żadnych szczególnych uroczystości związanych z Rokiem Świętym. **Zakończenie Roku Jubileuszowego nastąpi 25 grudnia 1975 r.**



Odznaka pielgrzyma Roku Świętego 1975.

DO NASZYCH PRZYJACIÓŁ I CZYTELNIKÓW

Nieraz podkreślaliśmy, że uważamy was wszystkich za jedną rodzinę. Mieliśmy tego dowody z waszej strony. Każdego roku dzielimy się z wami naszą radością, a tym razem mimo wielkiej ufności we wstawiennictwo i opiekę Niepokalanej Matki - musimy podzielić się niepokojem...

Ogólna sytuacja finansowa nie jest dla was tajemnicą. Kryzysem zostały dotknięte największe przedsiębiorstwa i wydawnictwa. Nasze wydawnictwo nigdy nie było przedsiębiorstwem dochodowym. Cieszyliśmy się, że możemy z wami dzielić chleb Słowa Bożego i głosić chwalebny Niepokalanej. W ciągu ostatnich dwóch lat, dzięki naszym Dobrodziejom: „L'Aide à l'Eglise en Détresse” i waszym ofiarom, mogliśmy załatać dziury w dachu naszego domu, uporządkować kanalizację i park i marzyliśmy już o tym, by doprowadzić do stanu używalności cały dom, a zwłaszcza upiększyć kaplicę - chyba jedyną we Francji - pod wezwaniem M.B. Ostobramskiej.

Obecna sytuacja przerwała brutalnie wszelkie marzenia. Trzeba ratować wydawnictwo: jedyny we Francji polski tygodnik „Głos Katolicki” (organ Polskiej Misji Katolickiej) i nasz miesięcznik Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów M.N. „Niepokalana”.

Od was, Kochani Przyjaciele, zależy czy wydawnictwo będzie nadal istniało. Mieliśmy już wiele „dobrych rad” i miłych słów. Ze szczerością wyznajemy, że o wiele więcej cenimy CZYN: grosz wdowi, przekaz wypełniony twardą ręką górnika! Zamieszczamy chętnie w naszych pismach wszelkie wezwanie o pomoc. Dzisiaj nie ukrywamy niepokojów i wyciągamy rękę po pomoc dla naszego wydawnictwa! Jesteśmy zmuszeni podnieść ceny prenumeraty i poszczególnych numerów pisma, by przynajmniej w części pokryć koszty wysyłki pocztowej i druku. Przypominamy jednak, że nikomu nie odmówimy naszego pisma, gdy nie będzie mógł za nie zapłacić! Zawsze znajdą się Dobrodzieje gotowi zapłacić prenumeratę biedniejszym od siebie!

*

ROCZNA PRENUMERATA tygodnika „Głos Katolicki” wynosi:

Francja — 35 F.
Belgia i Luksemburg — 350 FB.
Niemcy — 22 DM.
Anglia — 3,5 funt. szt.

Inne kraje — 8 dol. lub równą wartość w przeliczeniu na fr.fr.

Przypominamy, że wpłaty można dokonać na konto: Francja: — La Voix Catholique, 263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris, konto: CCP Paris 12.177.08. Belgia — R.P. Muller Augustyn OMI, 32 bld de l'Yser, 6090 Charleroi, nr konta: 2490.31. Luksemburg — R.P. Adamczyk Józef OMI, 19, rue du Mur, Luxembourg-Bonnevoie, nr konta: 418.02. Niemcy — R.P. Drescher Ernst OMI, 2945 Sande, Posener str. 7, nr konta: Hannover 1 54.50.301. Anglia — podamy w jednym z następujących numerów.

CENA NUMERU pojedynczego:

Francja — 80 cent.
Belgia — 8 FB
Niemcy — 50 pfg
Holandia — 0,5 g.
Anglia — 8 p.

UWAGA: - Przekazy pocztowe wkładamy do wszystkich numerów! Jeśli ktoś ma prenumeratę już uiszczoną, proszę zachować mandat na przyszłość albo użyć w celu przesłania ofiary na Msze św. lub Stowarzyszenie Misyjne. Niektórzy otrzymają przekazy dopiero w następnych numerach.

50 - lecie P.Z.K. we Francji

Paryż, 10 listopada 1974

Paryż rozpoczął — „wiadomo, stolicą!” Polskie Zjednoczenie Katolickie okręgu paryskiego połączyło obchody 50-lecia PZK we Francji z 30-leciem istnienia Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej okręgu Paryż. A więc „Razem, młodzi (i starzy) przyjaciele!”...

Dało to wspaniałe wyniki, jak każda szczerza wola współpracy. Młodzi w obchody uroczystości wnieśli urok swej młodości, werwę, a starsi — bogate doświadczenie i artyzm.

Rozpoczęło się o godzinie 11.00, w kościele polskim — uroczystą sumą, której przewodniczył rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. prał. Z. Bernacki, w asyście sekretarza gen. PZK ks. W. Bytniewskiego S.Chr. oraz dyrektora „Głosu Katolickiego” ks. E. Szymeczko omi. Słowo Boże, jak dotąd jeszcze transmitowane przez radio (i oby jak najdłużej!!!) wygłosił ks. red. W. Kiedrowski. Doświadczony mówca radiowy i pisarz potrafił przykuć uwagę słuchaczy i pouczyć nas, na czym polega prawdziwa wolność (nie ta, o której tak głośno na ulicach Paryża, lecz wierna służba każdego chrześcijanina Prawdzie i Miłości!).

Młodzież odpowiedziała na to słowami przyrzeczenia:

„My, Polska Młodzież Katolicka, uroczystie przyrzekamy, iż pozostaniemy wierni Krzyżowi, Ewangelii i Kościołowi. Przyrzekamy wierność naszym ideałom. Obiecujemy czerpać z dorobku chrześcijańskiej kultury naszych ojców, żyć według zasad, jakie wyznajemy i być czynnymi członkami Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej”.

Z prawdziwym wzruszeniem słuchali tych słów zasiadający w prezbiterium sędziwi księża: inf. K. Kwaśny i prał. W. Grzesiek, znani działacze PZK na czele z p. Prezesem Rogowskim, żadne Siostry zakonne i wierni Parafianie.

A po południu kto tylko mógł podążył na piękną salę Saint-Pierre de Neuilly, gdzie nie brakło żadnych rozkoszy dla ducha i... podniebienia!

Lens, 26 listopada 1974

Widok z chóru kościoła Millennium w Lens był imponujący: wnętrze wypeł-

nione po brzegi, aż pod prezbiterium, gdzie zasiadali kapłani i wokół ołtarza, do którego garnęła się dziatwa młodzież, poczty sztandarowe...

Uroczystej Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. bp Szczepan Wesoły z Rzymu. Obok mogliśmy poznać z łatwością rektora Polskiej Misji Kat. we Francji, ks. prał. Z Bernackiego oraz rektora PMK Beneluksu — ks. H. Repkę OMI i rektora PMK w Anglii — ks. Zielińskiego. Nie mogło zabraknąć sekretarza gen. PZK, ks. prow. W. Bytniewskiego i ma się rozumieć, miejscowego duszpasterza — ks. K. Czajki OMI. A na chórze panował niepodzielnie p. Stanisław Surma, który w tym samym dniu obchodził swoje złote gody pracy organizatorskiej (Ad multos annos, panie Stanisławie!!!).

* * *

— „To nie przypadek, że PZK obchodzi swoje 50-lecie istnienia w uroczystość Chrystusa Króla” — mówi ks. Biskup. — „Bo to jest doroczna uroczystość Akcji Katolickiej na całym świecie A sens Akcji Katolickiej, do której należy Polskie Zjednoczenie Katolickie we Francji — to być świadkiem Chrystusa Króla!” W dalszym ciągu ks. Biskup wspomina, że od początku PZK napotykało na trudności. Niektórzy krzytkowali przywiązanie do Kościoła Katolickiego i współpracę z duchowieństwem. A praktyka wykazała, że w tym tkwiła siła PZK. Bo gdzie dzisiaj są te organizacje, które pozostawały poza Kościołem?... Jak nigdzie tak i dzisiaj zadaniem PZK będzie zawsze: *uobecnić Chrystusa w świecie, społeczeńści, rodzinie.*

Po Mszy św. znajdujemy się znowu „wśród swoich”. Tutaj prawie każdy się zna! Nie tylko ci z Pas-de-Calais i Nord, lecz bliscy są już nam i ci z Anglii i z Belgii i z dalszych departamentów Francji... Z Anglii przybyli przedstawiciele Polskiej Akcji Katolickiej: pani Wołkowińska oraz panowie Stefan i Onyszkiewicz. Najdalsi goście z Francji — to grupa młodzieży i mężów kat. z Le Creusot, na czele z duszpasterzem ks. Nowackim i prezesem okręgowym p. Kaimem. Wyjechali w sobotę, ok godziny 13-ej, przemierzali autokarem szmat drogi, przespali się w Internacie Św. Kazimierza w Vaudricourt, w niedzielę rano uczestniczyli pobożnie we Mszy św., po południu w Lens — w drugiej, a na akademii to co pokazali — przeszło wszelkie oczekiwania!!! Tempo, które porwało wszystkich! Młodzi chłopcy i dziewczęta, kompletne pary! — co nie zawsze już się spotyka na Północy! Nie garbili się, nie żuli gumy podczas tańca i nie okazywali, że robią zaszczyt swoją obecnością! Jedyny zgrzyt, ciemna chmurka na jasnym niebie (a gromy ciskał dzielny pan Tomaszuk w tyle sali!) — to tańczony świetnie „kazaczok” — oklaskiwany i bisowany, a jakże nam obcy, gdy się przypomni, że to właśnie kocacy gonili nahajkami naszych ojców na Sybir i tłumili przed laty każdy odruch wolności w naszym Narodzie! Przestroga na przyszłość dla organizatorów: przejrzeć program! Już choćby i z tego względu, że wytrzymałość przeciętnego widza jest ograniczona i oglądanie po raz trzeci tego samego poloneza (raz w staropolskim, a innym razem w cygańskim stroju) — jest naprawdę ponad siły!

Przemile były występy dzieci z Krucjaty Eucharystycznej, postępy poczynił wspaniały zespół młodzieży z Leforest (śpiew, doskonały śpiew!) i... fatalne wrażenie: hałas ustawiczny przy bufecie (co myślą sobie nasi francuscy goście, a przykład dla młodzieży?!!!!!) Zapomnijmy, posłuchajmy przemówień, które w ogólnym gwarze może nie do każdego dotarły.

Ks. bp S. Wesoły powiedział: Polacy słyną jako indywidualiści, a jednak dają nieraz dowody zbiorowego wysiłku, współpracy. Tak było ostatnio na stadionie piłkarskim, gdzie podkreślali wszyscy sprawozdawcy Polacy mistrzami świata dzięki współpracy, zgraniu całego zespołu! Jeżeli tutaj

jestesmy dzisiaj to tylko dzięki zjednoczeniu! A jesteśmy tutaj nie tylko, by uczcić rocznicę, oglądać się wstecz, lecz by wybiec myślą, w przyszłość... Jaka ona będzie, od nas zależy — od naszej siły w Narodzie, od naszej jedności!

Ks. rektor prał. Z. Bernacki podzielił się z zebranymi nadzieją. — Na świecie jest źle, ale w Polskim Zjednoczeniu Katolickim we Francji — dobrze. — „Coś zadrgało”... Po prostu — trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Każde Stowarzyszenie ma swoje własne problemy, ale wszyscy zaczynają myśleć, dostosowywać działanie do warunków, otoczenia, osób... Spiećca nieuniknione, ale to znak żywotności. Oby PZK było coraz bardziej silne jednością — w głąb!

P. prezes Stepan z Anglii dziękował, że jesteśmy! — Tutaj, we Francji, — że jesteśmy razem — w Lourdes, na beatyfikacji Błog. M. Kolbego, na kursach Loreto, na Forum Europejskim w Londynie (przez przedstawicieli) i stawia pytanie: czy możemy — nie tylko być i to razem, ale czy możemy być czymś więcej?...

Wspaniałe pytanie, gdy się przypomni, że życie polega na ruchu działania, postępie (kto nie postępuje — ten się cofa!)

I na to pytanie daje nam odpowiedź Kościół św. — W jaki sposób możemy być czymś więcej!



Wychodząc jeszcze raz ogarniamy spojrzeniem salę, scenę, na której widnieją słowa wielkiego Prymasa „Nie przecinaj korzeni

Łączących cię z rodnią ziemią.

Choćbyś na końcu świata się znalazł, To tak jakbyś przeciął żyły żywota!”

Jeszcze raz patzę na dobre, roześmiane oczy najstarszych uczestników uroczystości i przypominam słowa piosenki w wykonaniu KSMP z Leforest: „A gdy ja będę siwa, siwiutenka, Czy będziesz pamiętała, jak byłam panienką”.

To było ich święto i ich triumf 50-lecia: ZJEDNOCZENIE Z BOGIEM I NARODEM.

E.S.

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07.69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée
29, av. du Général-Leclerc
77260 LA FERTE-sous-IOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

OBJAWIENIE PAŃSKIE

5 stycznia 1975

Radość na ziemi i radość w naszych sercach! Bóg, nasz Bóg, pojawił się wśród nas, zajaśniał Swym światłem i przemówił słowem. Dziś Jezus, Jego Ukochany Syn, objawił nam Swoją miłość i Swoją chwałę.

Przyszedł zgrupować wszystkich ludzi na radosne oczekiwanie Swego Królestwa: pokoju, sprawiedliwości i miłości. Przyszedł oświecić wszystkich biednych, i wezwać do Siebie tych, którzy są „daleko”.

My zaś, jak Królowie, odpowiedzieliśmy na Jego apel, gromadząc się wokół Niego, wyrażając Mu naszą miłość i nasze przywiązanie, dzieląc z Nim Jego posiłek: eucharystię.

+

Panie, posłany na świat, aby zgrupować wszystkich którzy są daleko: zmiłuj się nad nami.

Chryste, który przyszedłeś na świat aby oświecić i rozgrzać serca tych, którzy Cię oczekują, zmiłuj się nad nami.

Panie, nadziejo wszystkich narodów: zmiłuj się nad nami.

+

Antyfona na wejście Mt 3, 1; Krn 19, 17
Oto przybył Pan i władca, a w Jego ręku królewska władza i moc, i rządy.
Modlitwa

Boże, który w dniu dzisiejszym przez gwiazdę objawiłeś Jednorodzonego Syna swego poganom, spraw łaskawie, abymy poznawszy Cię już przez wiarę, zostali doprowadzeni do oglądania twarza w twarz blasku Twego Majestatu.
Przez Pana.

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, weirzyj łaskawie na dary swojego Kościoła: nie są już nimi złoto, kadzidło i mirra, lecz ten, który w nich się objawia, ofiaruje i daje na pokarm, Jezus Chrystus. Który żyje.

Antyfona na Komunię Mt 2, 2
Ujrzelśmy gwiazdę Jego na wschodzie i przybyliśmy z darami pokłonić się Panu.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, Panie, uprzedzaj nas stale i wszędzie swym boskim światłem,

abyśmy jasno pojmowali i godnie przeżywali tajemnicę, w której dozwoliłeś nam uczestniczyć. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Iz 60, 1-6)

„Chwała Boga rozbłyła nad Jerozolimą”

Czytanie z Księgi proroka Izajasza

Powstań, świeć, Jerozaleń, bo przyšlo two światło i chwała Pana rozbłyła nad tobą. Bo oto ciemność okrywa ziemię i gęsty mrok spowija ludy a ponad tobą jaśnieje Pan i Jego chwała jawi się nad tobą. I pójdą narody do twojego światła, królowie do blasku twojego wschodu. Podnieś oczy wokoło i popatrz: Ci wszyscy zebrani zdrażają do ciebie. Twoi synowie przychodzą z daleka, na rękach niesione two córki. Wtedy zobaczysz i promienieć będziesz, zadrży i rozszerzy się twoje serce, bo do ciebie napłyną bogactwa zamorskie, zasoby narodów przyjdą ku tobie. Zaleje cię mnogość wielbłądów, dromadery z Madianu i z Efy. Wszyscy oni przybędą z Saby, ofiarują złoto i kadzidło, nucąc radośnie hymny na cześć Pana.

PSALM 72. 1-2, 7-8, 10-13

„Wielbią Pana wszystkie ludy ziemi.

Boże, przekaz Twój sąd Królowi, a Twoją sprawiedliwość synowi królewskiemu. Aby Twoim ludem rządził sprawiedliwie i ubogimi według prawa.

Za dni Jego zakwitnie sprawiedliwość, i wielki pokój, aż księżyc nie zgaśnie. Będzie panował od morza do morza, od Rzeki aż po krańce ziemi.

Królowie Tarsisz i wysp przyniosą dary, królowie Szeby i Saby złożą daninę i oddadzą Mu pokłon wszyscy królowie. Wszystkie narody będą Mu służyły.

Wyzwoli bowiem biedaka, który Go wzywa.

i ubogiego, co nie ma opieki. Zmiłuj się nad biednym i ubogim, nędzarza ocali od śmierci.

CZYTANIE II (Ef 3, 2-3a, 5-6)

„Poganie są uczestnikami zbawienia”
Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan

Bracia: Przecież słyszeliście o udzieleniu przez Boga łaski danej mi dla was, że mianowicie przez objawienie oznajmiona mi została ta tajemnica. Nie była ona oznajmiona synom ludzkim w poprzednich pokoleniach, tak jak teraz została objawiona przez Ducha świętym Jego apostołom i prorokom, to znaczy że poganie już są współdziedzicami i współczłonkami Ciała, i współuczestnikami obietnicy w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię.

Alleluja (Mt 2, 3) Ujrzelśmy Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy złożyć pokłon Panu. Alleluja.

EWANGELIA (Mt 2, 1-12)

„Pokłon Mędrców ze Wschodu”

Gdy Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzelśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać Mu pokłon”. Skoro usłyszał to król Herod, przeraził się, a z nim cała Jerozolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych iu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. Ci mu odpowiedzieli: „W Betlejem judzkim, bo tak napisał prorok: A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela”. Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wypytywał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. A kierując ich do Betlejem, rzekł: „Udajcie się tam i wypytajcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon”. Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przysłała i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzelni gwiazdę, bardzo się ucieszyli. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzyli swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do ojczyzny.